

Janusz Tazbir (Warszawa)

List Jana Preussa do Jakuba Trembeckiego

Autorem listu, który publikujemy poniżej, jest Jan Preuss, minister i pisarz ariański, urodzony około 1620 roku w Gubinie (ówczesna Marchia Brandenburska) jako syn białoskórnik¹. W lipcu 1639 roku Preuss rozpoczął naukę w Gimnazjum Toruńskim², utrzymując się — jak wynika z relacji — z własnych funduszków. Na uwagę zasługują tu jego konstatacje dotyczące panującej w tym mieście tolerancji religijnej, w atmosferze której zaczęły się w nim budzić pierwsze wątpliwości chrystologiczne. Nie chcąc zostać duchownym, a nie mogąc najwidoczniej znaleźć innych środków utrzymania, objął później posadę organisty, najpierw w Brodnicy pod Bydgoszczą, a następnie w samym Toruniu. Tu w 1644 roku zetknął się osobiście z przybyłymi na colloquium charitativum braćmi polskimi, m. in. z samym Jonaszem Szlichtyngiem. Do spotkania tego był już przygotowany poprzez lekturę pism unitariańskich; nic więc dziwnego, iż rychło dał się pozyskać dla kościoła arian polskich. W tym też zapewne roku wyjechał na Wołyń; tak więc supozycja Wotschkego, jakoby Preuss 17 września 1644 r. rozpoczął studia w Akademii Królewieckiej³, jest oparta na nieporozumieniu⁴. W 1651 roku spotykamy go na stanowisku pomocnika kaznodziei zboru ariańskiego w Iwanowicach na Wołyniu; następnie Preuss przebywał w Lusławicach, w latach 1654-1656 zaś był ministrem gminy braci polskich w Międzyrzeczu koło

¹ W. Urban wysunął ostatnio hipotezę, iż Preuss wywodził się z „luteriańskiej rodziny emigranckiej osiadłej w należących do ariańsko-kalwińskich Sieniutów Zduńskich” (*Z dziejów reformacji w dawnym powiecie kaliskim*, „Rocznik Kaliski” t. II, Poznań 1969, s. 235, przyp. 35).

² W *Metryce* tego Gimnazjum figuruje on pod datą 12 lipca 1639 roku jako „Joannes Prauss Gubens. Lus.”; korzystałem z maszynopisu *Metryki* znajdującego się w posiadaniu prof. Mariana Biskupa, s. 183.

³ Por. T. Wotschke, *Die unitarische Gemeinde in Meseritz-Bobelwitz*, „Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen” t. 26, 1911, s. 183 i nast.

⁴ W *Metryce* Królewieckiej figuruje bowiem pod tą datą „Iohannes Prussus, Cruceburgo-Silesius” — G. Erler, *Die Matrikel der Albertus Universität zu Königsberg in Preussen*, t. I, Leipzig 1910, s. 462.

Zielonej Góry. Po ogłoszeniu edyktu banicji udał się wraz z innymi współwyznawcami na wygnanie. Jego podpis figuruje pod memoriałem ariańskim, spisany 17 czerwca 1661 w Kluczborku. Na ostatnim synodzie (odbyłym potajemnie w rok później na ziemi ojczystej) zlecono mu opiekę nad współwyznawcami osiadłymi w Marchii Brandenburskiej i na Śląsku. Preuss był ministrem zboru ariańskiego w Żelechowie, stanowiącym własność Elżbiety von Falckenreh. Za jego pośrednictwem Stanisław Lubieniecki i Stefan Niemirycz udzielali finansowego wsparcia uboższym egzulantom⁵. Autor relacji „o swej konwersyje z luterana na chrystyanina” zmarł w roku 1696. Jest ona pisana w formie listu do Jakuba Ryniewiczza-Trembeckiego, ministra zborów ariańskich na Wołyniu, ojca poety Jakuba Teodora Trembeckiego. Czas jej powstania jest trudny do określenia; brak w niej bezpośredniej wzmianki o wygnaniu arian, ale pesymistyczna uwaga na końcu wydaje się świadczyć, że pisząc swój list Preuss już wiedział, iż prorocstwo Joachima Stegmanna („że koniec bliski zborów następuje”) zostało zrealizowane.

Relacja Preussa uzupełnia w znacznym stopniu luki w jego życiorysie. Zarówno Bock jak Lauterbach nic nie wiedzieli o toruńskim epizodzie w życiu Preussa oraz jego pracy w charakterze organisty; także przypuszczenia Wotschkego jakoby Preuss spędził swą młodość wśród kluczborskich arian okazują się nieporozumieniem, opartym na błędnym odczytaniu zapisu w metryce. Jego list zasługuje również na publikację i z tego względu, że stanowi interesujące, dotąd nie wykorzystane przez naukę⁶ źródło, mówiące z jednej strony o drogach i zasięgu propagandy ariańskiej w Prusach, z drugiej zaś o nastrojach panujących wśród ostatniego pokolenia braci polskich.

Niejaką trudność w odbiorze relacji nasuwa niestaranna, jak zwykle u Andrzeja Lubienieckiego, kopia; niekiedy narrator z osoby pierwszej zmienia się w trzecią. Zwraca natomiast uwagę jędrna polszczyzna Preussa, który — mimo że był twórcą unitariańskich pieśni niemieckich — opanował wybornie nasz język. List ogłaszamy na podstawie *Sylwy* Andrzeja Lubienieckiego, przechowywanej w Bibliotece Remonstrantów w Rotterdamie, rkps 527, k. 896-905.

⁵ Por. J. Tazbir, *Stanisław Lubieniecki, przywódca ariańskiej emigracji*, Warszawa 1961, s. 235-237.

⁶ Wymienia je tylko A. Kossowski, *Materiały do dziejów Lubienieckich w Lubelskiem w latach 1648-1660*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. V, 1960, s. 194-195 oraz J. Tazbir, op. cit., s. 74-75.

List Pana [Jana] Preussa do Pana Jakuba Trembeckiego o swej konwersyjey
z luterana na chrystyanina.

Żądałeś WM, mój dobrodzieju, wiedzieć, jakim sposobem i z jakiej okazyjey, i po jakich stopniach (a Gratianem się zowie — NB) do znajomości prawdy Bożej przyszedł, któremu ja na urząd egzaminowawszy, przyznać muszę, że go Pan Bóg dziwnie z ciemności do dziwnej swej światłości wezwał.

Roku circiter aetatis XIV¹, powieda, pierwsza się mie iskra ukazała, gdy w Gubnie² in schola patria (in Marchia scilicet Brandeburgensi) lekcyj się na pamięć ucząc ex *Institutionibus* Dieterici *Catecheticis* inferalia pag. 329 albo 295: „Quo modo Pater est prima, Filius secunda etc. Trinitatis persona?” Responsium: „In Trinitate nulla persona est altera, prior aut posterior, nulla maior, aut minor. Dicitur igitur prima, secunda, tertia persona, tantum ratione ordinis et originis, non ratione temporis, gradus, aut dignitatis. Sunt enim singulae [personae] sibi coaeternae et coaequales”³. Nad któremi słowy zdumiawszy się radby ich być zrozumiał, ale nie mógł, a chcąc się in exegesi doczytać jakiego objaśnienia w większem wpadł ciemności, nalazszy, że errant ariani, photiniani, samosatheniani etc. Ale lepszego sam autor nie umiał powiedzieć, tylko, że to misterium est adorandum ad quod introspectantes delirant, non rimandum sed mirandum, mówili drudzy. Od onegoż czasu nieborak, mirabor quidem hoc misterium, ale non adorabat sed ignorabat. Gdyby jednak w ten czas kto dobry był przyszedł na pomoc ukazując, że są ludzie, którzy fontem divinitatis reliquorum Filii et Spiritus Sancti, to jest Patrem pro uno illo Deo mają, zaraz dedissem manus, tak mię te drwiny i kontradycyje turbowały. Lecz Bóg zostawił to być wiekowi dojrzalszemu, który na części chciał tę łaskę swą zbawienną podzielić. Tenebra przez kilka lat tę iskiarkę ogarnęły, aż świat czym inszym, to jest muzyką go zabawięł, aż w XIX roku wieku mego, non sine quadam numinis tractione z ojczyzny do Torunia dla naukim zajechał⁴, mając gdzie indziej i do samej Wittembergi daleko powabniejsze wokacyje: salaryjum, obietnice promocyjey, stół wolny etc., a tu media od rodziców nie mając, na samego Boga i własne zarobki spuszczałem się byłem do Torunia, a nie indziej.

Poznałem potem, że ad gradum aliquis libertatis conscientiae wokował mię Pan, iż to gimnazyjum nie tak Calvinu albo Luthere mancipatum jako insze szkoły na świecie, że też profesorowie kontrowersyje między studentami tam tłumią ile mogą, aby ani luteranami, ani kalwinistami ale ewanielikami beli i mnie samego a studio partium tam honorowano his verbis: „Quis Lutherus, quis Calvinus? Servi Dei per quos etc. Stulti estis, qui ab hominibus et Christi servis vocari amatis”. Powiedam, że od onego czasu, jakom tam być, żadnego bo z Gubna nie posyłają więcej na naukę, gdzie i pod takimi profesorami już liberique

¹ Ponieważ Preuss urodził się ok. r. 1620, miało to przypuszczalnie miejsce ok. 1634 r.

² Gubin, koło Zielonej Góry.

³ Cunradus Dietericus, *Institutiones catecheticæ*, Lipsiae 1628. W wydaniu tym fragment zacytowany przez Preussa znajduje się na str. 295.

⁴ Por. wstęp.

począł philosophari in theologicis, uwolniony a dictatura Lutheri, Calvini, a zatem omnium hominum. Bo i jezuiti toruńscy barzo mi się zalecali i za mną chodzili zaciągając mię ad sua castra. Między tymi trzema stronami przecię arridebat Calvinus, ale qua longior a papali superstitione et proprior cultui rationali videbatur i takem się był w jego sentencyjach zakochał, że gdy raz in scripto quodam polemico napadłem na takie słowa, qui inetuit arianismum, fugiat calvinismum, serdecznie westchnął, aby mi dał dalej zajść niżli do kalwinowej nauki. W predestynacyjej takem się był ugruntował, żem wątpię, aby albo Kalwin albo Beza sam jej lepiej i tak dobrze bronić nie miał, iż i novas rationes nawymyślał a przecie nie tak sibi, jako aliis satisfacit, gdy mu co raz Dei sanctitas et iustitia w oczy świeciła jakoby contrarium quid isti futurorum contingentium certae determinationi. A chcąc gwałtem onę z predestynacyją, której dziwnie się kochał, pogodzić, przez długi czas, podobno dwie lecie, ledwie w głowę nie zachodził.

W tym odmieć lub labiryntie darował mi dobry przyjaciel, mieszczanin, tre-funkiem książkę niemiecką *De sacramentis*, scriptum anabaptisticum⁵, z której vanitatem paedobaptismi tak nauczał prędko, żem to z radością wyznał i cum commilitationibus o tym dysputował, którzy auctoritatem et argumenta Philippi Melancthonis contra anabaptistas in auxilium vocabant, o którym wiedząc już, że i Luter go miał za uczęszszego nad się, gdy tak mizerne racyje jego widział, jeszcze bardziej się utwierdził w sentencyjej de baptismo vero. Z drugiej strony zaś widząc oceanum controversiarum theologicarum desperowałem o przedsię-wzięciu swoim, bom się prawie kaznodzieją urodził i a teneris zaraz dzieci z ulice zgromadzał i nabożeństwo z nimi odprawując, kazania do nich miewał. Widząc bowiem, że nulla religio albo sekta ab omni parte beata, żeby mógł iurare in verba magistri, jako in augurando powinni, nie wiedział tego kościoła i katedry, z której mu mieć nauki. Rady zatem nie miał, tylko odżałowawszy studium theologicum, udać się do organów i instrumentów muzycznych, religiją sobie ile do zbawienia sobie potrzebną, krótką ze wszystkich inszych wybrawszy. Jako też zaraz pierwszej wokacyjej z Brodnice⁶ do organów i oraz na informacyją dzieci w szkole chwycił się, i to non sine singulari Dei providentia, mając już res convasatas, abym się puścił do Strazburku ad Rhenum, jechałem za perswazyją pana Krzysztofa Crelliusza, rodzzonego naszego Jana piae memoriae, który tam burmistrzem był, do Strazburku w Prusiech⁷. Tam bowiem Bóg był bogaty ku mnie, przez niejakiego pana Smidiusa⁸, gdańszczanina, syna burgrabiego⁹, z którym, jako z młodzieńcem grzecznym i uczonym konwersując, między inszymi dyskursami wypadł ten pan Smidius na socynisty i photyniany, których sentencyi on nie tylko świadom był, ale też zachwycił i po części chwalił.

Ten, inter alia, pytał mię, jeśliś czytał księgi photynianorum. Ja na to, że nie, wyjąwszy, co u inszych czytał o nich, a osobliwie apud Dietericum¹⁰, że

⁵ Dzieła tego nie udało się nam zidentyfikować.

⁶ Brodnica, koło Bydgoszczy.

⁷ Mowa tu oczywiście nie o Krzysztofie Crellu-Spinowskim, który nigdy nie był burmistrzem Nietkowic (Deutsch Nettkow, wówczas Strassburg a. d. Oder), ale o bliżej nam nieznanym Krzysztofie Crellu, kuzynie — jak wynika z tekstu — wybitnego filozofa i pisarza ariańskiego, Jana, zmarłego w 1633 r.

⁸ Preuss ma tu bez wątpienia na myśli Jana Ernsta von Schmiedena (1626—1707), późniejszego burmistrza i dyplomata gdańskiego, który brał żywy udział w ówczesnych sporach teologicznych. Schmieden studiował w Królewcu w tym samym czasie co i Preuss; życiorys J. E. von Schmiedena przynosi *Allgemeine Deutsche Biographie* oraz *Altpreussische Biographie*.

⁹ Ojcem Jana Ernsta był Nataniel Schmieden, burmistrz Gdańska, zmarły w r. 1663.

¹⁰ Por. przyp. 3.

errant, errant. Na co on do mnie: wiedz panie organisto, że to ludzie barzo uczeni, pobożni, grzeczni, mają między sobą dyscyplinę jako żadna sekta in toto christianismo nie ma. Jest tam u nas niejaki Ruarus, który tak naszego D. Bodsaka dysputującego w kozi rożek wsadził, że nie wiedział gdzie trzy, i tak zawstydzony i rozgniewany szedł na ratusz, oskarżył tych ludzi, a naszy panowie zatem ich wygnali¹¹. Był i u pana ojca mego niejaki pan Ladenbach pisarz, cnotliwy człek, którego mi serdecznie żał, że dlatego in exilium iść musiał¹². Żle, revera, senatus noster uczynił, że ludzi niewinnych wygnął. Trzeba beło inszego dysputatora na nie zażyć, kiedy D. Bodsak nie umiał, jako nie umie, aż mię wstyd za niego. Co ja słysząc od luterana, że photyniani uczeni i pobożni, spytałem: A z pismem świętym jako się obchodzą, pozwalają też sobie albo glossowania, albo tradycyi, albo autoritatem nad nim humanan? Na co mi on rzekł: Owszem, nazbyt są w tym swojej myśli ludzie kiedy im kto dowodów z pisma nie wyraźnymi literami na nosie nie napisze (phrasis niemiecka), to nic nie przyjmują, konsekwencyi nie chcą, przydawszy: Życzyłbym WM widzieć niejako Stegmanna contra Bodsakum, tam byś WM poznał co to za ludzie¹³. W tej książce naszemu doktorowi tak kozucha dobrze wstrzepał, że gdybym Bodsakiem, żywo bym się od wstydu dał pogrześć. Co WM, mój dobrodzieju, rozumiesz, kiedy adwersarz przed człowiekiem, który choćby acumen nie miał, jaki z łaski Bóg dał z naturą, a pięć tylko zmysłów ma, takie świadectwo dał prawdy świętej wyznawcom, jako to utknąć nie miało mi w sercu roztargnionym z strony prawdy, albo portu w szturmie szukającym? Zaczynam od tej godziny głęboko to utknęło w sercu moim. Dobrzy są i pobożni, że nie masz gdzie indziej takiej karności, uczeni, że doktorowie nie wiedzą co z nimi rzeć, Pismo święte tylko wyraźne za prawidło wiary mają. Nie podobna tedy, aby religia ich miała być zła. Prosiłem tedy barzo, aby mi tej prośby Stegmanowej contra Bodsakum chciał komunikować, ale mi pan Smid na to rzekł, że severo edicto prohibita scripta photynianorum, sub poena confiscationis et exilii. Gdybym mógł być we Gdańsku, wiele bym ważył abym jej dostał. A ja tymczasem schnę od pragnienia wedle owego nitimur in vetitum etc. Lecz wrychle Pan Bóg dalej ze mną postąpił, gdy ksiądz w kilka niedziel potem pro concione pathetice począł photyniany ganić, że to sekta jest bluźnierska w Królestwie Polskim, którzy Chrystusa, syna bożego, gołego człowieka być wierzą. Na com ja, przy organach do wszystkich przy mnie siedzących, głośno rzekł: Ja temu nie wierzę, żeby ci ludzie tak ładajako o Panu Chrystusie rozumieć i mówić mieli. Na co mój kolega, co też szkołę trzymał, uczeń, rodzony pana Crelliusa¹⁴, więc i Smidius ten i inszy, tamże chodzący, rzekł: A czytałeś ich skrypta? Odpowiem: Nie czytałem. On: Czemuż tedy tak bezpiecznie o nich twierdzisz? — Bom od adwersarza ich słyszał takie a takie świadectwo. Zaczynam *Pismu świętemu* wierzący, Pana Boga się bojący, naukę mający, nigdy taki divina oracula de Christo negować nie będzie. Na co on z gniewem wyszedł z kościoła rzeźszy: Wnet się dowiesz ich bluźnierstwa. A jeszcze durante concione przyniósł na moje szczęście fragment katechizmu rakowskiego, pół arkusza, które mi rzuciwszy, rzekł: Czytajże teraz ich bluźnierstwa. Co gdym otworzył, zaraz

¹¹ Jan Botsaccus (1600—1674) był profesorem języka hebrajskiego w Gimnazjum Gdańskim; na temat jego polemiki z Marcinem Ruarem oraz okoliczności wygnania Ruara z Gdańska por. L. Chmaj, *Bracia Polscy. Ludzie. Idee. Wpływy*, Warszawa 1959, s. 140 i nast.

¹² Ladenbach vel Ladebach, sekretarz rady miejskiej Gdańska. O jego usunięciu, wraz z innymi współwyznawcami, z miasta pisze M. K. Hartknoch, *Preussische Kirchen-Historia*, Frankfurt am Mayn 1686, s. 825—826.

¹³ Joachim Stegman, *Prob der Einfältigen Warnung für die New Photinianischen, oder Arianischen Lehr von Johanne Botsacco... in Druck gegeben*, Raków 1633.

¹⁴ Postać bliżej nieznaną.

primo intuitu napadłem na kwestyją: Estne Christus nudus homo? Responsium: Non est¹⁵. Które słowa tantum motum excitarunt w moim sercu, poszlakowawszy ex tempore i na gorącym prawie publicii non concionatozem, sed calumniatozem, że kartę, na której te słowa stały, pocałowawszy, przy wszystkich rzekłem: Daj Boże, abym odtąd w tego prostego człowieka, jaki tu opisany, wierzeł. Na którą mowę moją jak siderati stali się, słowa nie mówiąc. Ale pokazali tym, mój miły kolega prostym szermem do księdza z niewdzięczną nowiną o organiście photyniańskim, jako księdzu zadał kłamstwo, photyniańskie księgi całował etc.

Jakie tam nastąpiło kazanie nieszporne, łąco się domyśleć, bo mój ksiądz, ledwie tekst przeczytawszy, ze łzami rzecz swą o photynianach począł, jako nie tylko w tym przestronnym królestwie, ale że się też tej godziny, w tej małej tu mieścinie zawadza, którzy już ich księgi całują etc. Ja, ubogi organista, jeszcze na ten czas nie odrodzony, nie mogłem dosłuchać, zwłaszcza, iż wszyscy wiedzą, że o mnie ta fabuła, nań poglądali, wyszedłem z kościoła, mówiąc słowa i dobre i niedobre. Po nabożeństwie nie grał nikt, anim już więcej dzieci uczeł i tak ona księdzowa potwarz między mną a miastem rozbrat uczyniła. W tym ksiądz do burgrabiego¹⁶ napisał: Zmiłuj się nad synem swoim, jeśli mu życzysz zbawienia, a weźmi go stąd (beł tam dany dla języka polskiego), bo tu jest organista photinianus, który go zwodzi (zgadłeś) i już go tak daleko zawiódł, że do mnie śmiał przyść i jawnie tej sekty bronić (tak bowiem po onym kazaniu beło, że pam Smidius poszedł do księdza w dom na dysputacyją, chcąc po nim, żeby dowiódł, co pro concione mówił). Na który list wzięto młodzieńca grzeznego z Brodnice do domu, dano go do Bodsaka nie tylko do stołu, ale i na mieszkanie, aby mu ten miły doktor arianismum z głowy wybił, za którego się pan Smidius wstydził, że nic nie umiał. Godna by rzecz wiedzieć, co się teraz weń wlewa, jeśli żyw; jako slysze, że żyje. Ale się obawiam, że duch od niego dobry tak wstąpił w organistę, że w nim zgasł, a na to miejsce ratio status go opanowała. Coś niepospolitego po sobie obiecował ten młodzieniec, zaczem on do Gdańska, a ja stamtąd znowu do Torunia, nie pewien będąc dokąd się obrócić bez kondycyi, aż przez jedną i drugą godzinę cztery mię potkały. Obrałem sobie tedy organy toruńskie ze wszystkich, ale z tym dokładem, żebym rodziców wprzód nawiedził. Beło to podczas jarmarku, na którym we wszystkich bibliotekach szukał onej zaleconej sobie *Proba contra Bodsakum*¹⁷, ale darmo wszędy mię tym zbywali, że surowo zakazane te księgi. A ja tym bardziej wierzeł, że musi w nich byđz co dobrego i podobnego owemu kawałkowi z katechizmu. Musiałem się jednak nie bez wielkiego żalu, bez tej księgi z tak głównego jarmarku w drogę ku domowi puścić, obowiazany, że się wróce. W Międzyrzeczu IX mil od domu będąc i przez rynek wędrując¹⁸, zaszedł mi drogę mieszczanin, ubogi sukiennik pytając: A studentem jesteś WM? Odpowiedziałem: Studentem, cóż ci na tym należy. Ów rzecze: Mam nieco starych ksiąg, jeśli być się która przydała, przedałbym, bom pieniądze potrzebien. Rzekłem: Wszak towar darmo widzieć wolno, i takem szedł za nim. Przyszedłszy w dom jego aż on nanosił wielką kupę ksiąg na stół, aż ja za pierwszą czy drugą wejrzawszy, do radości zapomniał, czytam *Proba Stegmanni contra Bodsakum*. Podobno beły wszystkie nasze księgi, alem od radości dalej w nie nie wglądał, dałem co kazał. Czytam przez wszytkę drogę jako ów, proro-

¹⁵ Preuss cytuje tu dość niedokładnie następującą kwestię z katechizmu rakowskiego: „Ergo Dominus Iesus est purus homo? Nullo pacto...” (*Catechesis*, Raków 1609, s. 47).

¹⁶ Tak Preuss nazywa Nataniela Schmiedena — por. przyp. 9.

¹⁷ Por. przyp. 13.

¹⁸ W Międzyrzeczu, koło Zielonej Góry, istniała spora grupka zwolenników arianizmu.

ka tylko żem Filipa nie potrzebował¹⁹. Bo napadłszy co się znajomości Bożej dotczye i Pana Chrystusowej na subordinationem, quae est inter Patrem et Filium, a co się pobożności tytze na vires arbitrii, wszystkie ciemności i trudności same od oczu mych, jako niekiedy Pawłowe, odpadły łuski, i nauczyłem się jednego dnia więcej bez pracy, niż przedtem przez X lat z nieznośną trudnością.

Do ojczyzny przyjechawszy, nie tailem tej perły przed znajomymi i uczonymi, ale których doctrinam lub eruditionem do cudzej ziemi admiratus eram, na tę próbę ode mnie wzięci nic nie umieli, drwili jak Karski na mękach, aż ad furias co żywo, gdy racyi nie stawało. A ja coraz to weselszy i pewniejszy to widząc. Cudowna to sprawa, że Pan Bóg nie tylko na moją żądość wejrzał i potkał się ze mną prawie w drodze, ale że też na tym miejscu miał sobie spłodził mową prawdy, gdzie mu potem do Ewanielij syna jego miał usługować. Bo WM wiesz, że międzyrzeczkich został ministrem z łaski Bożej²⁰, com też sobie wspominając, od wdzięczności rozpływał. To tak prawdą Bożą poznałem cudownie prawie, która zaś jakoby mię oswobodziła, krótko dotknę. Bo lubom nigdy nie był człowiekiem wyuzdanym, ale przecię do Torunia powróciwszy bawiłem się, jako i przed tym, nie tylko organami w kościele luterańskim, ale i na weselach, bankietach, ucztach, tańcach i cielesnych aktach usługował ludziom wedle wokacyjnej swej, iżem stąd chleb miał. Tu niemal po takichże stopniach, jako mię w znajomość prawdy wprowadził, takimież mię i odrodził sobie. Bo zrazu począłem mieć summienie o taniec, nie żeby simpliciter grzechem był, ale ex certis circumstantiis, mianowicie personarum sobie i podobnem sobie miałem za rzecz nieprzystojną i wrychle dałem temu pokój, że sam nie tańcował więcej, alem przecię inszym grawał, o co także im dalej, tym bardziej począłem sobie summienie czynić. Ale iż chleb mój stąd był, tedym sobie gwałtem solwował obietnice przez cały rok i przyznam, że mi tu stratagemata satanae były najsilniejsze, gdzie szło o lucrum i tak ingenio sub był stomachus, że im wymówki dyktowałem, z których summienie ulżenie czuło ex g. między inszymi, że mi się długo stało, że podobien do sługi, który nalewa panu, a pan się upija, cóż tu sługa winien? Tak i ja zagram (co wolno), a że ludzie cielesnie abutebantur, musica eique, cóżem ja winien? A przecię na weselach i przy graniu corpore tylko praesens bywał, animus absens, palce grały a myśli dysputowały. W tym rosóle nie wesołego summienia będącego ratował mię Pan Bóg super naturaliter w dzień nowego lata, w kościele, z rana grającego napadł mię był duch jakiś nabożny niezwyčajnej skruchy, którą oplakiwałem przez cały dzień przeszły żywot swój i obyczaje, z przedsięwzięciem nowego żywota, rozpływałem ci się w sercu swym, alem przecię nie był żaloszny, ale jakoby wesoły, trwogi żadnej strony gniewu Bożego za przeszłe sprawy swe światowe nie czujący, chocia chęć do jedzenia (jako do inszych wszystkich spraw) i grania odpadła była ode mnie. Sytem był przez ten dzień samą medytacją duchowną; od tego czasu byłem jak inszy nie tylko u siebie, ale i w oczach inszych ludzi. Aż w pięć niedziel doszedł mię list od ojca, w którym oznajmuje mi o śmierci matki mojej, która nazajutrz po nowym lecie immediate umarła. Za którym listem, gdym się porwał nawiedzić w żalu ojca, trafiłem tam na wielkie urąganie ludzkie w ojczyźnie. Jedni mówili od żalu dla ciebie, drudzy: zabiłeś matkę swą etc. etc.

Ale między inszymi jedna dobra rodziców moich przyjaciółka, burmistrzowa, która onę w chorobie jej nawiedzała często i przy skonaniu była, referowała mi,

¹⁹ Aluzja do diakona Filipa, występującego w Nowym Testamencie. Jak czytamy w *Dziejach Apostolskich*, VIII, wytłumaczył on Etiopczykowi, rzezańcowi pisma Izajasza Proroka, (które ten czytał nie rozumiejąc) w taki sposób, iż go pozyskał dla wiary w Chrystusa.

²⁰ Preuss był ministrem gminy ariańskiej w Międzyrzeczu w latach 1654–1656.

jako od czasu niejakiego wielki żal z strony jego czuła, którego nie tała i który jej też przyczyną choroby tej był, ale największy się pokazaował w chorobie przed śmiercią. Dzień to był nowego lata, dzień przed śmiercią i w dzień jeszcze śmierci gdy słowa jej ustawiczne i wołania bywały: Panie Jezu, zmiłuj się nad nim, Panie Jezu, daj mu upamiętanie, Panie Jezu, wybaw go od potępienia etc. etc. Co słysząc ona przyjaciółka, że ten syn jej tak w sercu usiadł, onę widząc, że się śmierć przybliżyła, już cicho leżącą onym pocieszyć, rzekła: O, by teraz pan syn twój przyjechał, nie lada jako byś się WM pokrzepiła, owszem ozdrowiała byś, na które słowa ona cum indignatione quadam sił dobywszy autero vultu, na nią obejrawszy się, głośno odpowiedziała: Już że i jemu i mnie pokój dajcie, nawymyślajcie, gąb swoim dosyć nim (przypowieść to niemiecka, bo ją księża tak beli poturbowali, udawając przed nią, że syna ma, który gorszy, niżli Żyd i Turczyn) ja z strony niego już pocieszona zostałam. Po której mowie prędko zasnęła, zaczem ja i po dziś dzień za dzień odrodzenia mam i świętobliwie obchodzę, iż od tego czasu, ile pamiętam, co Bogu na chwałę wyznawam, dobrowolnie nie grzeszeł.

Z ojczyzny powróciwszy do Torunia właśnie na termin colloquii charitativii trafiłem, gdzie braciej naszej nie mało się zjechało było²¹, do którychem chodzieł jawnie i przyłączył się. Co widząc Toruńczanie a mianowicie pan Preuss²², wokołał mię do siebie i groził mi wygnaniem z miasta, tego bowiem jeszcze nie dostawało do zupełnego rozstania się z światem, abym Toruń porzucił, żeby tam był jako nie uwiązał i nikodemitą dla dobrego bytu nie ostał²³. Alem wolał praeveneri niżeli preveniri. Prosto od burgrabiego poszedłszy do gospody braciej uskarżelem na takie groźby, które mię potkały. Aż pan Janasz Szlichtyng rzekł mi: Nie godni są ci ludzie, abyś im więcej miał dudkować²⁴. Do czego lepszego Pan Bóg WM powoływa. Radzi beli bracia tej okazyjej, zaczem z naszym panem Gratianem (scilicet Janem Stoińskim²⁵) do traktatów, do namowy, abym jechał z panem Eliaszem Arciszewskim²⁶ do Polski, com też ochotnie uczynił i zaraz na pierwszej społeczności w Iwanicach²⁷, do zboru pańskiego belem przyłączony, któremu też zborowi Pan też z nieprzebranej dobroci i litości swej chciał, abym pierwiastki posługi swej oddawał. Bo najpierwsza obrada o mnie była, abym w Iwanicach pomocnikiem był pana Stoińskiego. Notatu dignum. Choć żaloso rzecz po wesolych. Że gdym ociągał się z deklaracją strony ministerium, spytany od brata pana Joachima Stegmanna²⁸, czemu się nie rezolwuję, odpowiedziałem: Wszytko mi się zda, że koniec bliski zborów następuje i dlatego się ociągam ministrem zostać. Na co on rzekł (belem przy tem i pamiętam to jak dziś): Więc

²¹ W 1644 roku zjechała do Torunia delegacja ariańska w osobach Marcina Ruara, Jonasza Szlichtynga i Krzysztofa Lubienieckiego, która bezskutecznie zabiegała o dopuszczenie arian do udziału w colloquium charitativum — por. L. Ch m a j, op. cit., s. 190—191.

²² Mowa tu o Janie Preussie, burmistrzu Torunia, luteraninie, nobilitowanym w 1642 roku za zasługi poniesione w czasie obrony miasta przed Szwedami.

²³ Autor listu ma na myśli tych ludzi, którzy w głębi duszy wyznając inną wiarę opowiadali się oficjalnie — ze względów oportunistycznych — po stronie kościoła panującego.

²⁴ Grać na organach, na dudach.

²⁵ Jan Statorius-Stoiński (1590—1654), teolog i polemista ariański, przebywał — jak wynika z listu Preussa — wówczas w Toruniu.

²⁶ Eliasz Arciszewski, zmarły w 1647 r., był nie tylko zawodowym żołnierzem, ale i interesował się kwestiami teologicznymi, występując czynnie w obronie swego wyznania.

²⁷ W Iwanicach na Wołyniu, stanowiących własność arian Iwanickich, istniał zbor braci polskich, którego kaznodzieją był przez pewien czas Jan Preuss.

²⁸ Preuss ma tu bez wątplenia na myśli Joachima Stegmanna, młodszego, Joachim Stegmann senior bowiem już w tym czasie nie żył.

będziemy ostatnimi ministrami, byleśmy nimi beli. Do czego przyszło, jawna rzecz jest, żal się Boże. Wszystkim, Panie Jezu daj, żebyśmy do śmierci wiernymi tobie beli i od trzody twojej odstrychnieni nie beli, którego opiece i duchowi oddawam jako swe własne zdrowie WM brata i dobrodzieja mego drogiego i prace wszystkie, a siebie modlitwą WM gorliwym i wszystkim z WM będącym. Osobliwie jego-
mości pana Przypkowskiego mego miłościwego pana²⁹.

Pisałem Anno Domini 1667, die 17 septembris, aetatis suae anno
LXXIX w Borkach³⁰. Andrzej Lubieniecki.

²⁹ Chodzi tu zapewne o Samuela Przypkowskiego, wybitnego teologa i pisarza ariań-
skiego.

³⁰ Borki, koło Olsztyna w pow. piskim. Lubieniecki przebywał tam na emigracji.